

Jerzy Witczak

25. Niedziela zwykła, Bogaci duchem

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/1, 197-199

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

c. Rozpowszechniano niegdyś zyciorysy świętych, które nieodległe były od mitów. O jednym z bohaterów chrześcijańskiego życia opowiadano, że jako niemowlę nie ssal pokarmu w środy i piątki! Być może mniemano, że taki upiękuszony zyciorys odda większą chwałę Bogu. Ale czy to prawda? Czy Bóg nie okazuje się najpotężniejszym właśnie wtedy, kiedy potrafi przyciągnąć do siebie pozornie bezsilną miłością ludzkie serce uprzednio pełne grzechu? Przypomnijmy sobie, co mówił św. Paweł: „Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność, jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego” (1 Tm 1,15).

Większy okazuje się Bóg w tych, którzy nawrócili się do Niego z grzechu, niż okazałby się w tych, którzy nawrócenia by w ogóle nie potrzebowali. Lepszą nowiną jest jeden prawdziwy święty, powołany i nawrócony przez Boga, niż dziewięćdziesięciu dziewięciu takich pozornych świętych, których ludzie sobie wymyślili: „W niebie będzie większa radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 15,7). Pierwszy świadek zmartwychwstania naszego Pana, to Maria Magdalena, z której uprzednio wypędził siedem złych duchów. Powiedziano o niej tak trafnie: „pierwsza w grzechu, pierwsza w głoszeniu Zmartwychwstałego”.

ks. Andrzej Siemieniowski

25. NIEDZIELA ZWYKŁA (C) – 20 WRZEŚNIA 1998

Bogaci duchem

1. niesprawiedliwość w świecie

Niewiele zmienił się świat od czasów proroka Amosa, żyjącego w VIII wieku przed Chrystusem. Na przykład w stumilionowej Brazylii żyje 4,8 mln rodzin bezrolnych chłopów, a równocześnie 182 mln hektarów ziemi zajmowanej przez latyfandyistów leży odłogiem. W ich rękach znajduje się 88 procent ziemi uprawnej, podczas gdy do najbiedniejszych chłopów brazylijskich należy zaledwie 1 procent terenów rolniczych. Największych 75 majątków ziemskich w tym kraju obejmuje aż 24 mln hektarów. Właściciele latyfundiów nie tylko nie chcą dopuścić do reformy rolnej, lecz skrycie popierają bojówki dokonujące morderstw i gwałtów na protestujących chłopach. Kolejną ich ofiarą stał się 32-letni przywódca Ruchu Chłopów Bez Ziemi, zamordowany w Niedzielę Palmową 5 kwietnia br., gdy wychodził z kościoła po Mszy św.

Podobne tragiczne kontrasty można dostrzec także w innych krajach. Również w Polsce jesteśmy świadkami ogromnego pędu nielicznej grupy bardzo bogatych ludzi do powiększania swego majątku. Jednocześnie rośnie zastęp tych, którym brak podstawowych środków do życia. Trzeba się więc zapytać, dokąd zmierzamy: czy naszym celem jest Brazylia lub Meksyk, czy raczej – państwo sprawiedliwe, zapewniające godziwe warunki życia wszystkim obywatelom. Dlatego Kościół musi wypowiadać się w sprawach społecz-

nych, by – podobnie jak prorok Amos – piętnować hulaszce życie, uciskanie ubogich i nierówności społeczne.

2. „Chrystus stał się ubogim”

Źródłem nauki społecznej Kościoła jest – jak zawsze – Ewangelia. Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby „ubogim głosić Ewangelię”. Narodził się w stajni, bo „nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Żył skromnie i prosto w rodzinie ubogiego Cieśli z Nazaretu. Nie posiadał majątku ani domu, gdy rozpoczął nauczanie. Wreszcie umarł na krzyżu jak złoczyńca i został pochowany w cudzym grobie. Całe Jego życie było dobrowolnym uniżeniem i samoograniczeniem się Boga dla człowieka, jak śpiewaliśmy w wersecie przed czytaniem Ewangelii: „Jezus Chrystus, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was swoim ubóstwem ubogacić”.

Trzeba pamiętać, co naprawdę znaczyło „być ubogim” w mentalności ówczesnych Żydów. Faryzeusze pogardzali ludźmi ubogimi materialnie uważając ich za grzeszników, którzy sami są winni swojemu losowi i którzy nie zachowują przepisów Prawa Mojżeszowego. Z drugiej strony Stary Testament mówi o ubóstwie w kategoriach religijnych. To „ubóstwo w duchu” oznaczało pokorę, pobożność i sprawiedliwość. W takim sensie człowiek ubogi to ktoś, kto nie polega na własnych siłach i dobrach materialnych, lecz jest bezgranicznie oddany Bogu i nadzieję pokłada wyłącznie w Jego mocy. Do takich właśnie „ubogich w duchu” kierował swą nauką Pan Jezus, zwracał się w pierwszym rzędzie do warstw biednych i poniżanych, z takimi ludźmi przebywał i spośród nich powołał swoich uczniów.

Czy więc przykład samego Zbawiciela nie skłoni nas do zastanowienia się nad życiem, nad tym, co w nim najważniejsze? Trzeba postawić sobie pytanie o miejsce dóbr materialnych w naszej hierarchii wartości: czy bogacenie się nie jest celem, do którego dążymy? I jak traktujemy ludzi biednych, czy nie oceniamy ich na podstawie tego, co posiadają? Św. Paweł przypomina nam, że Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni”, i dlatego zachęca również do modlitwy za wszystkich ludzi, a więc zarówno za mających władzę, jak i za ubogich. Czy rzeczywiście potrafimy popatrzeć na biedniejszy od siebie jak na braci?

3. Służyć Bogu, a nie mamonie

Przypowieść o nieuczciwym rządcy z dzisiejszej Ewangelii stawia sprawę posiadania dóbr materialnych bardzo radykalnie. Nie jest to już tylko rada czy zachęta do dobrowolnego ubóstwa, lecz poważne ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem płynącym z bogactwa. Człowiek stawiający na pierwszym miejscu dobra materialne praktycznie odwraca się od Boga, zaczyna Go „nienawidzić”. Kościół ostrzega także, że nieuporządkowana żądza pieniędzy pociąga za sobą zgubne skutki – stanowi jedną z przyczyn konfliktów społecznych, a nawet wojen, zniewala człowieka, prowadzi do bałwochwalstwa i ateizmu. Konkluzja jest jasna: bogactwo zagraża zbawieniu: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie”.

Według nauki Chrystusa człowiek jest tylko zarządcą dóbr materialnych, ponieważ ich panem-właścicielem jest Bóg. To On „na początku powierzył ziemię i jej bogactwa wspólnemu zarządzaniu ludzkości” (KKK 2402). „Prawo do własności prywatnej, uzyskanej

przez pracę lub otrzymanej od innych w spadku lub darze, nie podważa pierwotnego przekazania ziemi całej ludzkości” (KKK 2403). Zatem to, co człowiek posiada, powinno przynosić owoce innym ludziom, i to jak największej ich liczbie. Społeczna nauka Kościoła surowo osądza więc takie teorie, które czynią z zysku jedyny i ostateczny cel działalności gospodarczej. Wykroczenia w tej dziedzinie są naruszeniem zasad sprawiedliwości, a nie tylko zaniedbaniem dobrowolnego świadczenia miłosierdzia. Na straży porządku w posiadaniu dóbr materialnych stoi tak samo przykazanie „Nie kradnij”, jak w przypadku zwykłej kradzieży.

Chrześcijanin jest więc w całym swoim życiu sługą Boga i bliźnich, nie wyłączając pracy zarobkowej i używania dóbr materialnych. Żyjąc w ten sposób z pewnością nie zgromadzi wielkiego majątku, ale będzie miał za to „prawdziwe dobro” – „skarb w niebie”; będzie bogaty duchem.

ks. Jerzy Witczak

26. NIEDZIELA ZWYKŁA (C) – 27 IX 1998

Kto tak naprawdę jest szczęśliwy: bogaty czy biedny?

Na stół słowa Bożego powraca opowiadanie Pana Jezusa o bogatym i biednym. Już nie raz wsłuchiwalismy się w jego treść. Trudno jest nam do końca zrozumieć myśl Autora. Za kulisami tej perykopy ukryte jest pytanie: Kto jest prawdziwie szczęśliwy? Czy bogaty jest biednym a biedny bogatym? Czy rzeczywiście warto jest być biednym „dzisiaj”, aby być bogatym „jutro”. Powiedzmy sobie szczerze, że dzisiaj bogaty znalazłby o wiele więcej sympatyków i naśladowców, niż biedak, którego lizały bezpieczeństwa psy. Ilu z nas zamieniliby ciepły, wygodny dom na dworzec kolejowy albo też gorące danie na wyciągniętej z przyulicznego śmietnika niedojedzoną kromkę chleba? Nie chodzi tutaj o doszukiwanie się najbardziej kontrastowych porównań, ale raczej o podkreślenie drastycznego przeciwieństwa między ubóstwem a bogactwem. Chodzi po prostu o to, że sytuacja biednego wcale nam się nie podoba, a tym bardziej nas nie pociąga i właśnie w tym tkwi cały problem. Trudno jest pogodzić się z takim zestawieniem. Pytamy: czy jest czymś złym, że człowiek dąży do dobrobytu wysiłkiem swego umysłu niejednokrotnie wyrzekając się rzeczy dobrych, aby w końcu dopiąć swego i osiągnąć zamierzony cel? Czy można go za to obwiniać i mieć do niego pretensje? Może się to wydawać dość dziwne, ale jest wielu biednych, którzy świadomie wybrali taki styl życia. Głośnym echem odbiła się kilka lat temu w prasie włoskiej wiadomość o śmierci pewnego włóczęgi, który porzucił zawód lekarza, aby dołączyć do swych „kolegów”.

Wśród biednych są tacy, którzy żeby przeżyć muszą „buszować” w śmietnikach. Są też i tacy, którzy lubią przebierać w śmietniku i zbierać butelki. Lubią spać przytuleni do dworcowego kaloryfera, jeśli nawet proponuje im się miejsce w schronisku. Jest również wielu biednych, bo nie potrafiących poradzić sobie nawet z najprostszymi sprawami. Biedni są również chorzy i cierpiący. Im cierpienie pokrzyżowało plany. Byli może nawet kiedyś bogaci i niezależni, dzisiaj jest inaczej, cierpienie całkowicie odwróciło ich los.